

JERZY HORDYŃSKI — W pyle bułgarskich dróg
STANISŁAW WITOWSKI — Uwagi podyskusyjne o pla-
 styce rzeszowskiej
FRANCISZEK BŁOŃSKI — Co wiemy o rzeszowskim
 stroju ludowym.
T. S. — Rzeszowianin Adam Harasiewicz uczestnikiem
 V Konkursu Chopinowskiego

Rok V Rzeszów, 27. 11. 1954 r. Nr 44 (243)

Nowiny WYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“



Ratusz miejski w Przeworsku z XVI wieku.

Jerzy Hordyński

ZWIERZĘ Jarosławskie

I
 Na siwym rynku wiatr i śnieg
 gałązki szronu łamie,
 a dołem wśród lodowych ech
 ku rzece pędzą sanie.

Kopyta miękko biją ślad
 i cień za sobą wloką,
 a tuż za mostem srebrny sad
 gotuje się do skoku.



Już mnie pochwylił ostrą mgłą
 i już się nie uchronię,
 to biały, puch, jak puste szkło
 koniom w dzwoneczkach dzwoni.

Z ręki zdumionej wypadł bat
 i nie przynagła biegu,
 do tyłu! — woła szorstki wiatr
 i cofa czas po śniegu.

Każde spojrzenie, każdy dzień,
 co skruszył się w niepamięć
 jak porzucony dawno dźwięk
 znajdują błędne sanie.

Aż raptem znikli ścigany świat
 już nie czuyska mowy,
 i tylko sad, na szybie sad,
 zostawił dym śniegowy.

II

Chodziła tędy Marysiénka
 okrutnie zatroskana
 i gońce stała niebożénka
 do Imci Króla Jana.



Mężu najmiłszy — bywaj skoro,
 niech gry Amara sprawią,
 byś mnie miłował każdą porą
 w prześliznym Jarosławiu.

Byś rzucił namiot z kurdybanu
 tureckie małżamzyje
 i wieczór pił jak z rostruchanu
 z ust moich, mojej szyi.

Z żałości i smutnego płaczu
 list do miłego każdy
 i jeszcze dziś jej łzy obaczysz,
 nad Jarosławiem gwiazdy.



III

Na wzgórzu Anny, jak niskie chmury
 szczerbate baszty klasztoru.
 Przez krew i ogień przeszły te mury,
 aż do naszego wieczoru.

Lecz w zapalonym od wieków mroku
 zamiast gętych paciery
 głośnie dudnienie wesółych kroków
 oznajmia wczesną wieczerzę.

Przez ile trzeba przejść było godzin,
 przez jaki trud i mozoly,
 by z tej ruiny dźwignęli młodzi
 ściany dla swojej szkoły.

Dla ich pamięci z dawnego szczytu,
 co zamknął pułap świetlicy,
 wisi jak pożar czerni stalaktytu
 i pokój wojnami liczy.



Dzieje Przeworska obfi-
 tują w ciekawym mate-
 riałach dotyczących histo-
 rii tego miasta, w któ-
 rym władza od kilku stuleci
 aż do roku 1945 spoczywała
 w rękach rodzin obszar-
 nych. Warto dzisiaj przy-
 pomnieć te fakty.

Przywilejem z dnia 6 lip-



Kopiec przy ul. Tatarskiej
 z roku 1624 — wybudowa-
 ny po największym najeź-
 dzie Tatarów na Przeworsk.

ca 1394 roku Jan z Tarnowa
 uzyskawszy zezwolenie od
 króla Jagiełły zamienia
 wieś Przeworsko na miaste-
 cko Przeworsk. Na czele
 miasta stał wójt, którego go-
 dność była dziedziczna, prze-
 wodniczył on ławie spraw
 sądowych w mieście, cztery
 razy do roku, opierając się
 na prawie magdeburskim.
 Miastem zarządzała rada
 miejska, składająca się z 7
 radnych, była ona jednokolej-
 nym wyznaczone przez pana. Ka-
 dendencja rady trwała jeden
 rok.

Ziemia Przeworska, wraz
 z miastem kilkakrotnie zmie-
 niała swych właścicieli —
 magnatów. Najdłużej bo od
 roku 1621 do roku 1944 pozo-
 stawała ona we władaniu

magnackiej rodziny Lubo-
 mirskich, wyszukującej miej-
 scową ludność, równocześnie
 mając bezpośredni lub pośred-

wielkim powodzeniem nie
 tylko w kraju, ale znajdo-
 wały chętnych nabywców i
 za granicą, zwłaszcza we

sto rodzinne, rządzone przez
 obszarników nie może zape-
 wnić pracy, większość mie-
 szczan opuszcza Przeworsk,

dzie miejskiej przez okres
 międzywojenny zasiadał i
 rządził tenże sam Lubomir-
 ski, jego urzędnik Tadeusz

Ludzie szukali bezowocnie
 pracy. Wielu przeworszcza-
 nów wędrowało za chlebem na
 obczyźnie, by tam często w
 równie ciężkich warunkach
 zarobić na utrzymanie ro-
 dziny. Wyjazd na obczyznę
 nie był miłe widziany przez
 obszarników, którzy go u-
 trudniali, gdyż zmniejszało
 to dla nich rezerwową ar-
 mię taniej siły roboczej. A
 przeworszczanie pamiętają,
 że niejednokrotnie nawet za
 50 groszy zmuszeni byli pra-
 cować od wczesnego rana do
 późnej nocy.

Obszarnicy przeworscy, a
 było ich 13 rodzin i więcej
 im oddani „panowie staro-
 stowie“ wraz z innymi sa-
 nacyjnymi dygnitarzami z
 pogardą patrzyli na czołwie-
 ka pracy, a nędza szerząca
 mas była dla nich zjawis-
 kiem normalnym. Słuszne
 głosy robotników i chłopów
 o swoje prawa, były trakto-
 wane jako wystąpienie a prze-
 ciwko „władzy“ i z bestial-
 ską bezwzględnością tłumio-
 ne. Tak np. w 1936 roku w
 majątku Krzeszowice pow.
 Przeworsk służba folwarcz-
 na i robotnicy rolni zwróci-
 li się z żądaniem poprawy
 warunków bytu, za co zo-
 stali zmasakrowani przez
 granatową policję, która 9
 osób położyła trupem i kil-
 kanaście raniła.

Dopiero wyzwolenie haro-
 dowe i społeczne w 1944 ro-
 ku położyło kres odwiecz-
 nym wyszkowom ludu prac-
 znikła miejska rada po-
 kroju książęcego, a władzę
 w mieście ujął w swoje ręce
 prawowity gospodarz — lud
 pracujący. Obecnie do Miejs-
 kiej Rady Narodowej w
 Przeworsku wysunęli zo-
 stali najlepsi kandydaci,
 przodujący robotnicy, chło-
 pi i inteligencja pracująca,
 dlatego mieszkańcy Prze-
 worska czują się jeszcze bar-
 dziej współodpowiedzialny-
 mi za rozwój i dobrobyt
 swego miasta.

Władysław Misiewicz

„WŁADZA“ I DZIEJE PRZEWORSKA

dnij wpływ na życie miasta
 i okolic Przeworska.

Granice powiatu przewor-
 skiego w prawie sześciowie-
 kowej jego historii zmienia-
 ły się kilkakrotnie. W obec-
 nych granicach powiat
 powstał w 1899 roku, małe
 zmiany zostały dokonane po
 działem administracyjnym w
 r. 1954.

Przeworsk w swej wieko-
 wej historii był wielokrot-
 nie nawiedzany przez klęski
 żywiołowe i najazdy. Cztery
 razy napadali na miasto
 Tatarzy. W latach 1498 i
 1624 miasto prawie całkowi-
 cie zostało przez Tatarów
 zniszczone. Mieszkańcy
 schroniwszy się wraz z do-
 bytkiem za murami obron-
 nymi klasztoru Bernardy-
 nów odparli najazd. Z cza-
 sów najazdu w roku 1624 po-
 została do dzisiaj pamiąt-
 ka przy ulicy Tatarskiej w
 postaci kopca i figury.

Dwukrotnie też uległo mia-
 sto w XVII wieku klęskom
 wielkich pożarów, i w bar-
 dzo poważnym stopniu zo-
 stało zniszczone. W roku
 1849 Przeworsk nawiedziła
 epidemia cholery, która po-
 chłonęła tysiące mieszkań-
 ców. Zachowały się z tego
 okresu tzw. cmentarze cho-
 lerne, jeden przy Błoniach
 Rzeźniczych, drugi na Cha-
 lupkach Przeworskich.

Mieszczanie w Przewor-
 sku zajmowali się głównie
 rzemiosłem. Szczególnie na
 szeroką skalę rozwinęło się
 tkactwo. Wyroby tkaczy
 przeworskich cieszyły się

Francji i na Węgrzech. Wy-
 rabiano drelichy, ozdobne
 pasy jedwabne, bogate obru-
 sy, a nawet płótno żaglowe.
 W XVIII wieku tkactwo u-
 pada i nie pod jedną strze-
 chę rzemieślnicza zaczęła za-
 gładać nędza.

Jednym z poważnych powo-
 dów stopniowego upadku
 tkactwa była konkurencja
 wyrobów fabrycznych. Już
 w połowie XVIII wieku za-
 częto po wioskach wykupy-
 wać przędzę, wywożąc ją na
 zachód, zwłaszcza do Fran-
 cji. Dotychczas na rynki te
 wędrowały gotowe wyroby
 rękodzielnicze. Wykupowa-
 nien przędzy trudnili się
 kupcy i magnaci. Jednym z
 takich był kupiec francuski
 z Lionu Ludwik Bugnon, któ-
 ry przybył do Przeworska
 pod pretekstem skupowania
 gotowych wyrobów, a zaku-
 pywał i wywoził jedynie
 surowiec. Tak samo z pole-
 cenia magnatów, oficjalni
 dworscy zatrzymywali lu-
 dzi jadących na targi i na-
 bywali od nich przędze.

Trudności w zaopatrywa-
 niu się w przędzę, a ponad-
 to brak rynku zbytu na wy-
 roby tkackie i konkurencja
 lańszych wyrobów fabrycz-
 nych, doprowadziły tkaczy
 przeworskich do ruiny. W
 parze z tym szedł też i upa-
 dek miasta, gdyż o jego u-
 trzymanie magnaci nie dbali.

Ruina tkactwa doprowa-
 dziła do tego, że większość
 przeworszczań zaczyna szu-
 kać innych możliwości za-
 robkowania. Ponieważ mia-

udając się na poszukiwanie
 pracy w innych miejscowo-
 ściach, a część nawet wędru-
 je za chlebem za granicę.

W monografii historycz-
 nej miasta Przeworska —
 dołączonej do budżetu Prze-
 worska na rok 1937/38 na
 str. 37 tymi słowami tra-
 gizm życia przeworszcza-
 nów został ujęty:

„tak rozeszło się po świe-
 cie wszystko co było bar-
 dziej przedsiębiorcze i sil-
 ne, a pozostali wyczerpani i
 desperaci“.

Również i po pierwszej woj-
 nie światowej w niczym nie
 zmieniła się ciężka dola
 mieszkańców Przeworska i
 okolicznych chłopów. Dalej
 wyszukiwał i rządził miastem
 „jaśnie oświecony“ ob-
 szarnik Lubomirski.

Któż mógł polepszyć życie
 człowieka pracy, jeśli w ra-

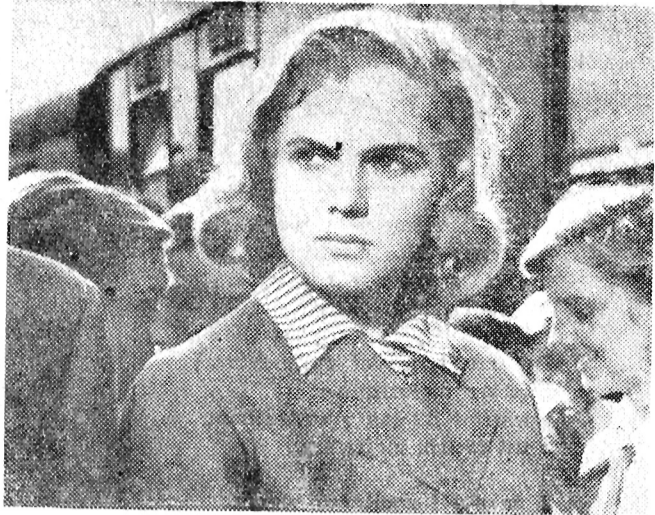
Zajączkowski, dyrektor Cu-
 krowni Ignacy Rosiński i
 wielu innych kupców, adwo-
 katów, urzędników, zale-
 nych całkowicie od obszar-
 ników. W skład rady miej-
 skiej w 1936 roku wchodził
 tylko jeden robotnik i dwóch
 chłopów, którzy rzecz jasną
 zostali do rady dopuścić
 jedynie po to, żeby sanacja
 mogła bębnić, że zasiadała
 radni różnych klas społecz-
 nych.

Czy takiej radzie miejskiej
 zależało na podniesieniu do-
 brobytu człowieka pracy?

W mieście i powiecie prze-
 worskim z roku na rok wzra-
 stała nędza. Chłopi dzielili
 swoje skromne zagony mię-
 dzy potomstwo, co doprowa-
 dziło do tworzenia miniatu-
 rowych gospodarstw, na
 których nieposób było u-
 trzymać i wyżywić rodzinę.



Mury obronne przy kościele farnym w Przeworsku 1394 r.



„Ekspres z Norymbergii” — film produkcji czechosłowackiej. Scenariusz i reżyseria — Vladimír Cech. Na zdjęciu: Główną rolę w filmie gra Lida Vendlova.



„Poemat o miłości”, film produkcji radzieckiej. Scenariusz G. Muszupow. Reżyseria Sz. Ajmanow, G. Gekkel. Na zdjęciu: N. Zanturina w jednej ze scen filmu.

Stanisław Witowski

UWAGI PODYSKUSYJNE O PLASTYCE RZESZOWSKIEJ

Dyskusja na temat plastyki rzeszowskiej dobiegła końca. Przeważnie zabierali w niej głos sami plastycy, zarówno starsi jak i młodzi. Nie brakło też i aktywistów mających styczność z zagadnieniami plastyki.

Poruszono w niej zasadnicze zagadnienia i tak: wiek nie wyczerpano wszystkich tematów. Kilku dyskutantów poruszyło problem twórczości artystycznej — węzłowe zagadnienie plastyki. Jak więc grupa rzeszowskich plastyków biorących udział w dyskusji wyobraża sobie drogę wodną do podniesienia ilościowego i jakościowego twórczości rzeszowskich artystów. Większość z nich do artystów przeszeni w Związku Polskich Artystów Plastyków Oddział w Rzeszowie (ostatnio Delegatura ZPAP została przekształcona w Oddział). Oddział więc ZPAP jako stowarzyszenie twórcze poczynił odpowiednie kroki zmierzające do wznowienia swej rzeszowskiej organizacji. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że dotychczas nie wszyscy członkowie ZPAP mieszkający i pracujący na terenie województwa rzeszowskiego są ewidentnie wciągnięci do Oddziału rzeszowskiego. Wola oni należeć np. do Okręgu ZPAP w Krakowie, czy też do Okręgu warszawskiego. Uosobieniem bowiem dotychczasowe plastyki rzeszowskiej pod względem organizacyjnym nie z-

dało delegaturze nowych członków. Przeciwnie, przyjeżdżający do rzeszowskiego plastycy uważają swój pobyt tutaj za czasowy i nie będąc związani np. pochodzeniem z woje. rzeszowskim, tkwią w organizacjach w innych okręgach skąd przyjechali. Trzeba skończyć z tą tymczasowością, która rozprasza rzeszowską organizację i dzieli na drobne wysiłki artystów.

Podobnie zjednanie młodych plastyków dla tutejszego Oddziału i przeregowanie na liście członków wyciecznych należących już do tutejszego Oddziału kandydatów ZPAP, wzmocni również plastykę rzeszowską.

Jeśli chodzi o sprawę plastyków amatorów, to jest ona uregulowana statutowo i tylko na tej płaszczyźnie da się rozwiązać.

Tak wzmocniony w najbliższej przyszłości Oddział ZPAP w Rzeszowie przewidywać przede wszystkim szkolenie ideologiczne wśród swych członków, które nie wątpliwie przyczyni się do nasycenia twórczości tutejszych plastyków treścią społeczną. Wiadomo, że ważnym składnikiem realizmu socjalistycznego jest metoda studium z natury. Wznówi się więc w tym celu rysunek wieczorny dla członków ZPAP. Celem propagandy zagadnień plastyki wśród społeczeństwa rzeszowskiego planuje się akcję publicznych odczytów dyskusyjnych oraz wystawy dyskusyjne Oddziału rzeszowskiego ZPAP. Oto plan rzeszowskich plastyków na okres bieżący i I kwartał przyszłego roku.

Jasne jest, że realizacja tego planu w dużej mierze zależy od poprawy warunków bytowych, które mają duży wpływ na prężność tutejszych plastyków. Podkreślono to bardzo mocno podczas dyskusji na łamach naszej gazety. Dotychczas skutek niedoceniania tego zagadnienia przez Miejską Radę Narodową w Rzeszowie Oddział rzeszowski stracił ze swojego związku 3 członków plastyków, którzy przenieśli się na teren innych woje-

wództw. Jest więc kwestią palącą, aby pomyśleć o zaplanowaniu przy budowie nowych osiedli ZOR, mieszkań z pracownią malarską z górnym światłem ulokowanym na najwyższych piętrach budynku. Wiadomo, że w większych ośrodkach plastycy idealnie już osiągnęli i jest on również realny i w naszym województwie, gdzie tak dużo się buduje. Oczywiście, że byłoby to momentem przyciągającym zwłaszcza dla młodych plastyków, którzy w chwili obecnej już do rzeszowskiego napływają.

Już teraz odpowiednia instrukcja dla gospodarki komunalnej przewidywać, że pracującym twórczo należy się dodatkowa powierzchnia mieszkalna. Niestety nigdzie się u nas tego nie realizuje.

Dla zapewnienia egzystencji plastykom niezatrudnionym w szkołach czy też innych instytucjach mających odpowiednie etaty należy stworzyć w Rzeszowie Oddział Przedsiębiorstwa Pracownia Sztuki Plastycznych. Przedsiębiorstwo to mogłoby znać swoją siedzibę np. w będącej jeszcze w oddziale „małej synagodze” a jeszcze lepiej, gdyby objęło lokal w Ryнку zajmowany w chwili obecnej przez Muzeum Ziemi Rzeszowskiej, które niebawem przeniesie się do nowego lokalu przy ul. 3 Maja. Uzyskanie lokalu dla tego przedsiębiorstwa jest zasadniczym warunkiem jego utworzenia w Rzeszowie, bowiem Oddział krakowski BSP wyraził zgodę na utworzenie delegatury w Rzeszowie, podkreślając tylko brak lokalu.

Przedsiębiorstwo to skupiłoby wszystkie zlecenia z zakresu plastyki z terenu całego województwa, powierzając je do wykonania specjalistom w danym zakresie, jakich wielu już na terenie naszego województwa pracuje. W ten sposób ukróciłoby się anarchię, która bez wątpienia w tej dziedzinie jeszcze panuje, podniosłoby się i zagwarantowało jakoś wykonanych prac, a co najważniejsze, rozprzeczłoby się równomierne dochody między wszystkich współpracujących

z PSP artystów plastyków tak zrzeszonych, jak i nie zrzeszonych.

Ujęcie w konkretny plan wszystkich usług takich potrzebujących różne przedsiębiorstwa i organizacje ze strony plastyków przyczyniłoby się również do właściwego wykorzystania funduszy przewidzianych na te cele, co nie wątpliwie wpłynęłoby dodatkowo na prężność i zamiary twórcze artystów i pozwoliłoby pomyśleć o pracy twórczej wielu sztalagowcom.

Dla oceny prac już wykonanych należałoby w najbliższej przyszłości powołać do komisji oceniającej prace plastyczne — artystę plastyka dającego gwarancję, że ocena jego będzie obiektywna i na właściwym poziomie. Już w chwili obecnej postulatem może być realizowany niemal w każdym powiecie, bo prawie w każdym mieście powiatowym mieszka artysta plastyk, który na pewno swej współpracy nie odmówi. Uchroni to wielu naszych aktywistów i organizacje korzystające ze zleceń przygodnych plastyków od niepowodzeń i straty nieraz poważnych funduszy wyłożonych za prace nie na poziomie.

W dyskusji tej mocno również podkreślono brak należytego stosunku do zagadnień plastyki ze strony aktywistów partyjnych i związkowych oraz aparatu rad narodowych. Szczególnie w tej dziedzinie wiele można oczekiwać od nowych rad narodowych, dla których wytyczne IX Plenum i uchwały II Zjazdu Partii w dziedzinie sztuki winny stać się drogowskazem. Realizacja tych uchwał w terenie stanie się rekołmą, że niezbędny wkład w budowę nowej kultury ze strony artystów plastyków zostanie należycie oceniony.

Franciszek Błoński

CO WIEMY O RZESZOWSKIM STROJU LUDOWYM!

W naszych rzeszowskich okolicach starsi ludzie pamiętają jeszcze te czasy, kiedy na wsi był w dość powszechnym użyciu strój ludowy, chociaż trzeba powiedzieć, że był to już raczej strój odświętny.

W wyniku przemian społecznych ten wyszedł z użycia i można widzieć dziś jego oryginalne okazy jedynie w muzeach względnie podczas szczególnych uroczystości, lub też na popisach artystycznych zespołów ludowych, których są ojcie. Jako strażniczy motyw są tylko stylizowanym naśladowaniem dawnych strojów ludowych.

Obecnie pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o stroju ludowym korzystamy z materiałów pęczolowicie zebranych przez różnych znawców tego stroju, którzy gromadzą oryginalne jego okazy, fotografie i rysunki, opisują je wyjaśniając ich nazwy, części jak również pochodzenie.

Takim znawcą strojów ludowych rzeszowskiego regionu jest dyrektor Państwowego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie Franciszek Kotuła, który za swe oryginalne i bardzo doniosłe prace badawcze w dziedzinie kultury ludowej, otrzymał ostatnio na podstawie oceny swych prac przez Państwową Komisję Kwalifikacyjną przy Ministerstwie Szkół Wyszyjch tytuł docenta. Jest to szczególne wyróżnienie człowieka, który w trudnych warunkach i poświęceniem dla nauki i kultury jest to dowód jak władza ludowa umie ocenić taką pracę, jak popiera ją stwarza dla niej coraz lepsze warunki i odznacza za nią każdego, który na to zasługuje.

W bogatym dorobku autorstwa F. Kotuły mamy szereg drukowanych prac o przeszłości Rzeszowa, historii cechów i różnych zabytków, a szczególnie na temat strojów ludowych.

Należy tu wymienić podstawowe dzieło pt. „Strój Rzeszowski” wydrukowane w 1931 roku przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w ramach wielkiego wydawnictwa Atlasu Polskich Strojów Ludowych w wydawnictwie tym drukule się obecnie druga gruntowna praca Franciszka Kotuły o stroju ludowym.

W roku 1952 drukowany był w dwumiesięczniku Polska Sztuka Ludowa” artykuł F. Kotuły pt. „Z badań nad pochodzeniem

stroju rzeszowiaków”. Rozwinięciem i pogłębieniem tego doniosłego zagadnienia jest wydane niedawno przez Muzeum w Rzeszowie i wydrukowane w Rzeszowskich Zakładach Graficznych praca pt. „Poszukiwanie metryki dla stroju ludowego”.

Książkę tę ocenia się jako plonierką pracę w zakresie badań historycznych nad strojem ludowym. Dotychczas badacze tego stroju ograniczali się do jego opisywania, pomijając różnego rodzaju źródła historyczne, archiwalne oraz ikonograficzne. Można powiedzieć, że nie mamy jeszcze u nas dzieła poświęconego kostiumologii polskiej na tle historycznym.

W wyżej wymienionej książce autor zadał sobie trud, aby cofnąć się w swych badaniach nad strojem ludowym jak tylko można daleko w przeszłość i przegladną materiał nie tylko ikonograficzny (obrazowy) ale i archiwalny, dotyczący Rzeszowa, Przemyśla, Jarosława, Brzozowa, Głogowa, gdzie znalazł szereg ciekawych wzmianek o tym, jak wyglądał starodawny strój ludowy na wsi i w miastach na przestrzeni od XVI do XIX wieku.

Autor cytując źródła historyczne wyjaśnia różne nazwy tego stroju oraz z jakich materiałów były one sporządzane i wykaże, jak strój szlachecki i mieszczański pod wieloma względami (nazwy, kroje, części składowe) posiadał odbicie w bardzo oryginalnym i dostojnym stroju ludu wiejskiego. Autor widzi w tym odbiciu nowego rodzaju nurt ludowo-narodowy.

W tej ciekawej książce znajdujemy zajmujące opisy, objaśnienia takich części strojów, jak rękawice, zawieszki, podwika, spódnice i gorsety, czepeczki, szpandy, obręcze, na podstawie źródeł historycznych. Mamy tu również fotografie dawnych strojów ludowych z okolic Rzeszowa, Bańcuta, Przeworska z takich wsi jak Trzelana, Markowa, Grzeska, Albigowa, Sieniewa, Raniszów i inne.

Tym, którzy mogliby zapytać, jakim celem służy dziś tego rodzaju opracowania na temat starodawnych strojów odpowiadamy, że potrzebują ich scenografowie — dekoratorzy teatralni, reżyserzy, jak np. kierownicy zespołów artystycznych, a nawet ci, którzy opracowują

wzory dla przemysłu włókienniczego czy ludowo-artystycznego. A więc korzysta z nich wielu ludzi, kształtujących dziś nasze życie kulturalne.

Ponadto prace te, obrazujące charakter i rodzaj strojów ludowych wykazują, że i ubiór człowieka znacznie kształtował się na przestrzeni wieków w różnych formacjach ekonomicznych i w zależności od różnic klasowych.

Jerzy Nordyński W PYLE BULGARSKICH DRÓG

(Dok. z nr-u poprzedniego)

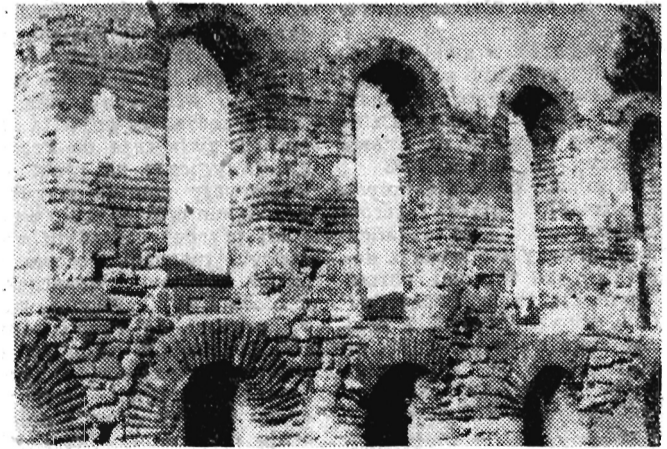
Hotele Baukanturistu w Warnie wybudowano w ostatnich latach. Położone tuż nad plażą i urządzone kompozycyjnie, obliczone są głównie na ruch zagraniczny. W lecie pełno tu Czechów, Polaków, Niemców, Anglików i Francuzów. Kuchnia znako mita, jeśli się do niej nie nawykły do potężnych racji papryki i oliwy, żołądek przyzwyczai. Dużo winogron i wina. Rano plaża, po południu spacer, ewentualnie wypadki do miasta za sprawunkami, wieczorem dancing — oto mniej więcej program dnia. Morze bardzo ciepłe. Można wskoczyć do wody bez ceremonialnego „raz, dwa i trzy”. Już sam kolor wody idealnie turkusowy, lub idealnie niebieski, zachęca. Tuż obok naszego hotelu z naszą plażą sąsiaduje tzw. polska plaża. Wzięła swą nazwę od domu, który stanowi własność polską, a w tej chwili należy do Rady Państwa. Kiedyś po południu złożyliśmy mu wizytę. Objadamy się „polskimi migdałami” w cieńcu warszawskiej Syreny, którymi częstuje nas uprzejmy kierownik domu. Od niego otrzymujemy „Trybuna Ludu”, pierwszą gazetę polską, jaką tu widzimy. Też skni za Polską, dawno już nie był w ojczyźnie. Na zimę wybił się do Warszawy.

Bedzie to pierwszy urlop po wojnie w kraju. Opowiadamy mu o stolicy. Z trudem zaspakajamy jego ciekawość. Pytaniom nie ma końca. Z Warny robimy rejs mor

spieszmy za nami (jedną z koleżanek z trudem odzyskuje na plaży detale swej garderoby, która stała się przedmiotem zabawy małych urwisów). Neseber czaruje nas

stem płynie świetna muzyka mańska muzyka. Boję się, że dowiedzą się o nas w radio weźdź i puszcza „ęsi za wodą”.

Nasze panie kupują piękne gliniane naczynia w kształcie greckich amfor i naszyjniki z maleńkich muszlelek. Niestety musimy wracać. Siatek znów posuwa się wzdłuż fantastycznych, różnobarwnych wybrzeży. Teraz kołysz się mocniej. Nie którzy schodzą do kajut.



Stara bazylika grecka w Neseber

ski morzem do Neseber, nie zwykle uroczej starej, bizantyjskiej osady, ściśniętej na wąskim półwyspie. Kilkadzie siat bazylik częściowo leży w gruzach, ale jak się dowiadujemy rząd przeznaczył duże kredyty na restaurację tego miasta — muzeum. Upał ogromny. Spieszymy na plażę, którą sygnalizują z daleka nowoczesne domy czasowe i sanatoria. Gromadka dzieci wyraźnie podniecona naszym widokiem,

orientalną egzotyką. Domy lepienie z gliny z drewnianymi nadbudówkami. Na dachach olbrzymie dynie i kawy. Na podwórkach piec piekarskie. Dzielnica turecka. Kobiety przypominają strojami nasze zakonnice. Mececi podnosi w górę smukłą wieżyczkę minaretu. Południe. Południe i wschód. Chciałbym poczytać bajki z tysiąca i jednej nocy. Z głosnicą głośno porozwieszanych nad miniaturowym mia

klasztorem w Europie. Założył go przed wiekami mnisi w naturalnych pieczarach wśród spierzonych skał. Tu mogli spokojnie oddawać się religijnym praktykom w czasach prześladowań. Cerkiew odegrała w Bułgarii pozytywną rolę w okresie niewoli tureckiej. Stała się ogniskiem i rezerwuarem patriotyzmu. Dziś, wierna tradycjom służy nadal swej ojczyźnie, pokójowi i postępowi. Książka prawosławna umacniają braterstwo z wielkim narodem rosyjskim, który Bułgarzy darzą wielką miłością i wdzięcznością. Miałem okazję przekonać się o tym w czasie występów Uralskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Każda okazyja na cześć artystów była równocześnie manifestacją przyjaźni dwu narodów. A oto jeszcze jeden przejaw, tego naas tamtych koncertów.

RZESZOWIANIN ADAM HARASIEWICZ

UCZESTNIKIEM W MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU CHOPINOWSKIEGO

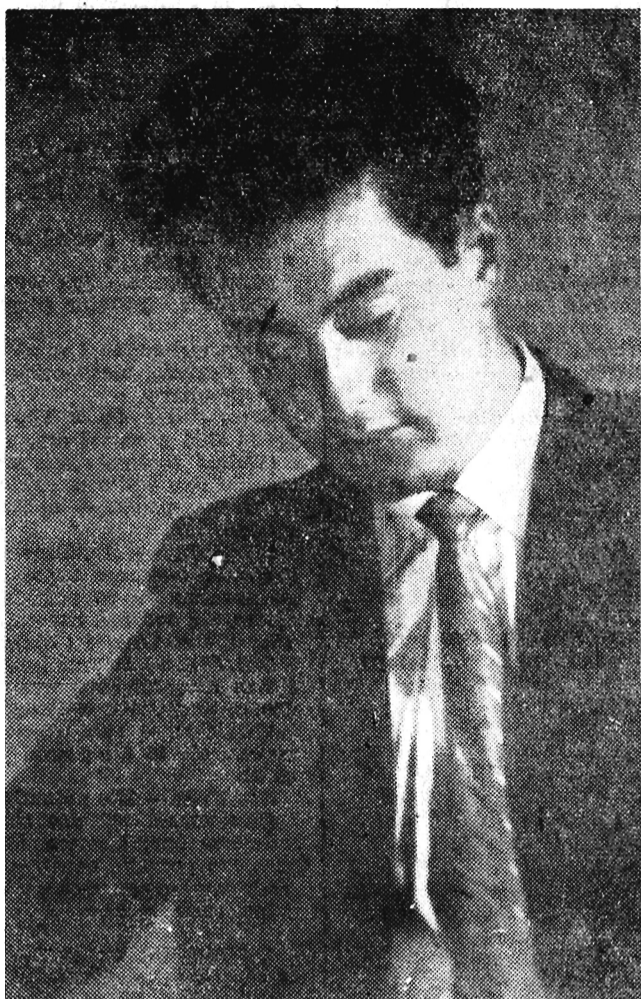
Za niespełna 3 miesiące rozpocznie się w Warszawie V Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, który będzie niewątpliwie wydarzeniem dużej miary w naszym życiu artystycznym. W stolicy trwają już przygotowania, kończy się budowa gmachu Filharmonii, sprowadzono wspaniałe fortepiany. A przede wszystkim zakończyły się już ostatnie eliminacje, które wyłoniły ostatecznie 7 przyszłych uczestników konkursu z Polski. Są nimi w porządku alfabetycznym: Andrzej Czajkowski, Danuta Dworakowska, Lidia Grychtalówna, Adam Harasiewicz, Edwin Kowalik, Miłosz Magin, Włodzimierz Obidowicz.

Interesujemy się oczywiście wszystkimi tymi utalentowanymi pianistami. I najmłodszym z nich 19-letnim Andrzejem Czajkowskim i Grychtalówną, która już występowała w Chinach i Obidowiczem, którego koledzy szkolni pamiętają może z Brzozowa. Ale w Rzeszowie najwyżej zainteresowanie budzi chyba 22-letni Adam Harasiewicz. Dlaczego?

Po prostu młody pianista jest u nas dobrze znany. Tu chodził do szkoły podstawowej i średniej, maturę zdał w roku 1950. Tu ukształtowały się i rozwinęły jego zdolności pianistyczne. Na pewno wielu z nas pamięta go z występów na jednej z akademii — w części artystycznej.

Od wyzwolenia do 1950 r. kształcił się Harasiewicz w Szkole Muzycznej w Rzeszowie, głównie pod kierunkiem prof. Stojalowskiej, której wiele — jak sam mówi — ma do zawdzięczenia. A potem — Kraków i studia w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie, gdzie mistrzem pedagogiem był rektor Zbigniew Drzewiecki.

Korzystam z tego, że młody pianista przyjechał do Rzeszowa na odpoczynek do rodziny, by porozmawiać z nim na te-



Adam Harasiewicz

mał niewątpliwie trudnej drogi, którą trzeba było przebyć, aby zakwalifikować się do siódemki uczestników konkursu. Konkurentów z wielu krajów nie braknie, obsada będzie bardzo silna.

Harasiewicza zastają intensywnie ćwiczącego. Jest tym tak pochłonięty, że przez kilka minut może stać niezauważony i podziwiać wytrwałość pianisty.

Wreszcie przeżywam moje

obserwacje. Za małą chwilę Harasiewicz wyciąga na moją prośbę różne fotografie, programy koncertów, recenzje w czasopiśmie. Pokazuje mi też zeszyt, w którym notuje stale drobniutkim piśmem ważniejsze wydarzenia swego życia.

W rozmowie przekakujemy z tematu na temat, zależnie od tego, co oglądamy w stosie zdjęć i wycinków prasowych.

Na koniec dochodzimy do sprawy zasadniczej: jak wyglądały poszczególne fazy eli-

minacji konkursowych i jak długo trwały?

Właściwe przygotowania do konkursu i eliminacje trwają już od 3 lat. Pierwotnie grupa kandydatów była znacznie większa, przewyższała kilkakrotnie naszą obecną siódemkę kandydatów. Praca — no tej było bardzo dużo. Od roku 1952 co roku odbywały się parotygodniowe „obozy” ćwiczebne, oczywiście obozy w innym znaczeniu niż to zwykle mówimy — opowiada Harasiewicz. W roku 1952 był taki oboz w Lagowie, w roku 1953 w Sopocie, a w roku bieżącym w Orłowie nad morzem. Warunki miełszy pierwszorzędne. Np. w Orłowie każdy z nas miał do dyspozycji piękny pokój nad morzem z ciepłą wodą. Wyżywienie wysmienite, przyroda cudowna. Pracowaliśmy oczywiście bardzo intensywnie; ciągłe przesłuchania przed komisją i ćwiczenia, ale za to prawdziwie można było później odpocząć.

Nie potrzebuję dodawać, że od dłuższego czasu kandydaci do Konkursu Chopinowskiego pobierają specjalne wysokie stypendia państwowe.

A jak wyglądała sprawa występów na zewnątrz; czy studia w Wyższej Szkole Muzycznej pozwalały na własne koncerty i czy to było pożądane? — pada dalszy szereg pytań.

Oczywiście chodziło o to, by przyzwyczaić się do występów przed szerszą publicznością, by nabrać pewnej rutyny estradowej — słyszę odpowiedź.

Grałem jeszcze za gimnazjalnych czasów w Rzeszowie i w innych miastach. Studiując w Krakowie występowałem z programem mieszanym (nie tylko Chopinowskim) w salę tzw. „Florjanki” przy ul. Basztowej w roku 1951 i 1952. Był to czas gdy prócz Chopina ćwiczyliśmy wiele utworów

muzycznych innych kompozytorów. Dopiero rok 1954 stał zdecydowanie pod znakiem Chopina ze względu na konkurs. Dawałem też kilka recitali na Wybrzeżu. Ostatnio częściej już po eliminacjach, występowałem w Bydgoszczy, Łodzi, Stalinogrodzie, Szczecinie. Były to występy we Filharmonii z orkiestrą.

— Oglądam szereg bardzo pochlebnych recenzji z tych koncertów i stawiam dalsze pytanie: A koncerty w radio?

— Grałem parokrotnie i w radio, właśnie w okresie eliminacji do konkursu.

Ale muszę jeszcze wspomnieć o niedawnym koncercie w Częstochowie. Był tak: Pewnego dnia telefonuje do mnie z Krakowa Halina Czerny-Stefańska, że ma wystąpić w Częstochowie, a niestety nie może w żadnym wypadku jechać i prosi mnie o zastępstwo. Cóż było robić? Chwyciłem za walizkę i za chwilę siedziałem w pociągu. W Częstochowie ulokowałem się w hotelu i zdążyłem jeszcze na próbę, a wieczorem dałem recital.

— No i koncert udał się? — Trudno obiektywnie ocenić, ale chyba tak.

I znowu oglądam pamiętki, które są dzisiaj już dokumentami: dyplom, wydany przez Wojewódzki Wydział Kultury w Rzeszowie (pierwsze miejsce na konkursie dla młodych talentów muzycznych). Dalej dyplom za udział w Festiwalu Młodzieżowym w Berlinie w roku 1951. Nazbierało się tego trochę pomimo młodego wieku mego rozmówcy, który wcześniej zaczął swoje artystyczne życie. Przecież w roku 1948 brał już udział w eliminacjach do IV Konkursu Chopinowskiego. Ale młody był jeszcze naprawdę bardzo młody i trudno było myśleć na serio o przejściu przez ucho igielne eliminacji...

Wreszcie żegnam się, życząc naszemu pianście, by racjonalnie zużytkował czasokres 3-miesięczny, jaki dzieli go od terminu konkursu. Po wielokrotnych ćwiczeniach, intensywnych przygotowaniach do eliminacji i po wyczerpujących eliminacjach trzeba i myśleć o odpowiednim odpoczynku, który uzbudzi organizm w nową siłę — co przecież w czasie trwania konkursu będzie bardzo ważne.

Rozmowę przeprowadził T. S.

Więcej poetów w „dobrych i różnych”

Uwzględniając głosy dyskusyjne o „Nowinach Tygodnia” oraz życzenia naszych czytelników wyrażone w listach — w naszej stałej rubryce „Więcej poetów w „dobrych i różnych” — drukować będziemy cenniejsze próbki poetyckie oraz omawiać wiersze nie nadające się do druku.

Ob. S. B.

Przysłaliście nam wiersz o „Złotej polskiej jesieni” i kilka fraszek. Proście o ich opublikowanie „o ile to będzie możliwe” i czekacie na ich ukazanie się „z bijącym sercem i niecierpliwością”. W liście, który otrzymaliśmy wraz z wierszami informujecie nas, że macie lat 17, jesteście uczniem liceum ogólnokształcącego i piszecie bardzo dużo wierszy.

Przykro nam, że musimy Was rozczarować i zawieść. Wiersz i fraszki są tak słabe, że o druku nie można na razie myśleć. Wiersz miał być prawdopodobnie w założeniu liryczną refleksją w związku z obrazem jesiennej przyrody. Zamierzonego celu nie udało się Wam jednak osiągnąć, gdyż zawiodła Was wyobraźnia poetycka i precyzja słowa. W rezultacie powstała „rymowanka”, w której nie ma żadnego obrazu poetyckiego ani żadnej oryginalnej myśli. Dla przykładu przytoczę ostatnią zwrotkę: „SŁABIUTKIE, SZTUCZNE PROMIENIE — ENERGIA W PRZESTWORZU GRZEZ-NIE, LECZ PÓKI Z LIŚCIAMI GAŁĘZIE JA PIĘKNA W NICOSIE NIE ZMIENIE”.

Nazywacie promienie jesiennego słońca „sztucznymi” dlaczego?... Używacie pojęć abstrakcyjnych, niewyobraźalnych jak „energia”, „przestwór”, i „nicosie”, a tego bezkarnie w poezji czynić nie wolno. Mści się to na autorze, gdyż wiersz w takich wypadkach traci na sile wyrazu i konkretności, traci to co jest istotą poezji — przestaje być artystycznym obrazem. Wniosek końcowy wiersza jest niejasny i nieumotywowany: Niejasny, bo nie wiadomo jaką to „nicosie” macie na myśli, a nie umotywowany, gdyż jest sprzeczny z całością wiersza. Nieporadności stylistycznych i objawów niewłaściwego formułowania myśli jest w tym wierszu znacznie więcej. Piszecie „RWIE FALA-MI ZADUMĘ” — „W ZA-

DUMIE PORYWA SZUMEM”... itd. itd.

Lecz nie to budzi w Waszym wierszu największe zastrzeżenia. Niechby był nieporadny, naiwny, niechby miał nieprecyzyjne sformułowania, gdyby wyrósł z Waszego osobistego wzruszenia, z Waszych obserwacji i przeżyć. Niestety nastrój tego wiersza, ton, sformułowania, są echem wierszy młodopolskich, echem stylistyki poetyckiej dziś już konwencjonalnej i zużytej. Z listu Waszego dowiadujemy się, że piszecie „bardzo dużo i dochodząc do formy — piszecie coraz lepiej”. Nie wiem czy to dobrze — zdaje się że do dochodząc do form cudzych i że dlatego pisanie przychodzi Wam łatwo. Należy szukać własnego wyrazu w wierszach, patrzeć na świat własnymi oczami i uczynić wiersze odbiciem własnych doświadczeń czy wątpliwości: Łatwość pisania to poważne niebezpieczeństwo zwłaszcza dla młodego poety. Prowadzi do banalności i nieświadomego ulegania wpływom. Tylko wielki trud twórczy, bezustanne poszukiwanie i duży zasób wiedzy o sztuce pisarskiej mogą Wam zapewnić powodzenie. Uważajcie więc wytrwale swoją zaimięć poezji lecz nie po to, by ulegać czyniń wzorom lecz by wyostrzyć własną wyobraźnię; i wrażliwość i dojść w poezji do własnego wyrazu. Wtedy będziecie pisać mniej, lecz lepiej. I na pewno wtedy inne tematy, śmielsze i bardziej związane z pięknem naszej epoki, będą się cisnąć Wam pod pióro, zrezygnujecie z pomysłów wyfartych i pozbawionych świeżości i oryginalności.

Nie zrażajcie się tymi uwagami, bezwzględnie w swojej szczeroci i raniący mi może Wasza ambicja, — do dalszej pracy. Wybaczcie nam, że sprawiamy Wam rozczarowanie. Nie chcemy Was ludzi i oszukiwać, lecz pragniemy pomóc.

„Jotgiel”

Długa i nieco wąska sala jadalna Bałkancuristu w Warszawie wypełniona po brzegi publicznością. Zniknęły stoły. Na zaimprovizowaną scenę wychodzą przez okno aktorzy dzisiejszego spektaklu. Ich koledzy oczekują swej kolejki w mrokach ciepłej, bałkańskiej nocy. Szum spienionego morza tłumii rozmowę i dźwięki próbowanych instrumentów. Bo dzisiaj nie codzienny występ. Wieczór artystyczny, który jest rewanżem za piękne koncerty Uralskiego Zespołu. Goście radzieccy przybyli w komplecie i z napiętą uwagą śledzą teraz popisy bułgarskich przyjaciół. A jest się czemu napatrzeć. Barwne stroje dziewcząt i chłopców, zaważające rytmy tańców, kora le, hafty, buty śmigające w powietrzu, uśmiechy, pieśni, kurz i brawa łączą się w żywe oryginalne widowisko. Już młodzi tancerze wybiegają po odtańczeniu narodowego tańca „hor” — wracają jeszcze raz. Bisują. Aktor z najwyższym skupieniem i powagą patetycznie recytuje wiersz Wapcarowa, uderzając przypominający strofę Majakowskiego. Za chwilę znów zmienia się nastrój, kiedy przemówią ludowe instrumenty: gajda, gadulka (skrzyżowanie skrzypiec i mandoliny) i kawał (rodzaj fielu). Opowiadają charakterystyczną scenkę z życia pasterzy. Ze wszystkich wykońców największe wielbienie li pozyskał Zespół Pieśni i Tańca „Folklor” ensemble przy robotniczym klubie Georgij Dymitrow grad Stalin”. Zespół ten stworzony na terenie fabryki budowy maszyn im. Wasyla Kolarowa istnieje już jedenasty rok. Nastawiony głównie na tańce i pieśni ludowe doszedł w

wykonawstwie do takiej perfekcji, że trudno mi wprost uwierzyć, by składał się z amatorów — robotników. Te raz na cześć gości radzieckich wykonuje po rosyjsku wiązankę popularnych w Kraju Rad pieśni. Tego rodzaju zespołów w Bułgarii jest wiele. Istnieją przy fabrykach i domach kultury. Zbierają i zapisują stare pieśni, uczą nowych. Popuła rzucają utwory radzieckie i krajów demokracji ludowej. W rozmowach uczestnicy koncertu przy lampce wina, dawali upust swoim zachwytom nad naszym „Mazowszem”. Kilka piosenek, które im przywiozła „Mazowsze” włączyli na stałe do reper-

większe wzięcie ma czerwono. Od młodych lat kochają wino i słodycze. Do nas ma ją sympatię chyba jeszcze od owej bitwy z 1444 roku. Na jej polu przed ostatnią wojną stanęło mauzoleum. Teraz nowy napis na płycie wiąże wysiłek naszych przodków z wyzwoleniem dokonany przez armię radziecką. Przewodniczka bułgarska mówi zbyt gorąco o bitwie warneńskiej, aby ją można było posądzać o brak zaangażowania uczuciowego. Bo przecież ów dzień klęski mógł stać się dniem triumfalnym i złamać okowy straszliwej tureckiej niewoli. Czujemy mimowolnie oddech wielkiej historii. Wra-

winogrona i ogdaly. O mały włos byłbym nawet kupił małego osła. Trudno nie stęty porozumieć się z mieszkańcami, gdyż mówią tylko po-turecku. Jest to jedy ny w swoim rodzaju rezerwat turecki w Bułgarii.

Ktokolwiek będziecie w tamtejszej stronie pamiętając, że gesty bułgarskie są inne niż u nas. Kłótnie głowy z góry na dół oznacza „nie”, a nasz ruch przeczenia potwierdza tam kwestię. Nie zapomnij o tym, gdy cię będą zapraszać mową i gestem na rok przyszły, upewniając się o przyjeździe. Im bardziej zbliżał się nasz wyjazd, tym zażyłsza stawała się znajomość z krajem róż i wina. Nowe coraz oczywiście kontrastowało ze starym. Spółdzielnie produkcyjne, schludne, świeżo postawione chaty, domy kultury i czystelnie, szkoły i przedszkola obwieszczały nową epokę. Ludzie opowiadali o rosnącym dobrobycie. Pełne towarów sklepy i niskie ceny upewniali o prawdziwie ich słów. Na rewii mody w Stalinie podziwiałem piękne i tanie futra, słynne bułgarskie kozuski, jedwabie i ałasy. Już w Sofii wzięliśmy pobieżnie wystawę tamtejszego przemysłu przekonałem się, że ilość towaru wzrosła ogromnie w stosunku do lat przedwojennych. Bułgaria z kraju podupadłego i wyniszczzonego staje się ziemią kwitnącą koninami i traktorami, rośnie i potężnieje.

Żegnamy kolebkę mowy i pisma słowiańskiego serdecznie „Do widzenia”. Chce my tu jeszcze powrócić, jak wraca się do miejsc, w których została cząstka naszych najtkliwszych uczuć.

Jerzy Hordyński



tuaru. Uroczy Iwan prosi mnie o przystanie dużej harmonijki ustnej, bo na małej ciężko mu wygrać „Kukuleczkę”.

Bułgarów cechuje duży temperament. W rozmowach są bezpośredni, żywi i namiętni, chętnie gestykulują. Ze wszystkich kolorów naj-

camy w nieco „sentymentalnych” nastrojach. Nie ratuje sytuacji nawet „wio koniku” intonowane przez poetę lubelskiego przemilęgo narratora i kompana.

Często robiłem wypadki do wsi Winnicy, położonej niedaleko naszego hotelu. Można tu bardzo tanio dostać

A WANTURA W CHICAGO

W chicagowskim „Revol-
ver Club” nic na począ-
tku nie wskazywało, że wie-
czór ten przyniesie ze sobą
ożywczy nurt warklich wy-
darzeń. Dlatego też tym
większe zainteresowanie wy-
wołał odgłos klótni docho-
dzący od jednego ze stoł-
ków, przy którym dwóch d-
żentelmenów wymachując sobie
wzajemnie rękami przed o-
czyrma usiłowało dowieść
ślusznosci swych twierdzeń.

— Żeby nie my republikan-
nie, to cóż by zostało z tra-
dycyjnego amerykańskiego
stylu życia.

— Rzeczywiście niewiele.
— wykrzykiwał drugi z d-
żentelmenów — jeśli amery-
kańskim stylem życia nazywa-
pan przyjmowanie łapówek,
które wasi kandydaci do rady
miejskiej biorą na prawo
i lewo.

— Tylko nie na lewo. Ja
protestuję przeciwko tego ro-
dzaju insynuacjom. Nasi kan-
dydaci nie mają z lewicą nic
wspólnego, nic do tego lewicy
co bierze prawica, więc
proszę uważać na słowa.

Republikanin aż zasapał
się ze zdenerwowania.

— Lepiej byście patrzyli
na ręce swojemu Williamsowi,
który już trzeci raz kandydu-
je na stanowisko gubern-
natora i nigdy nie został wy-
brany, choć wjechał na wiel-
biadzie na koncert Filhar-
monii.

— Niech się pan nie boi
o Williamsa. On już jest do-
stalecznie popularny.

— Też mi popularność, jak
na ostatnim zebraniu obrzu-
cono go zgnyłymi jajkami.
Ha, ha jeszcze dziś widzę ma-
lowniczy kogel-mogel na twa-
rzy tego zbroja Williamsa.

W międzyczasie wokół
dwóch dżentelmenów zebrała
się spora grupka członków
klubu. Śmiech, który wybu-

chał raz w jednej, raz w dru-
giej grupie stojących, wska-
zywał wyraźnie na przy-
ależność polityczną każdej z

tylko który pod rękę wej-
dzie...
— Wojowniczy nastrój de-
mokraty udzielił się momen-

talnie całemu zgromadzeniu.
Okrzyki wezbrały na siłę.

— Bię Murzynów... da-
cie Murzyna. Gdzie jest ten
czarny kelner który kręcił
się przed chwilą? On też na
pewno należy do tej bandy.

— Po chwili cała grupa bie-
gła pędem w kierunku kuch-
ni. Murzyna nie znaleziono,
zdażył uciec. Przy okazji
więc zdemolowano urządze-
nie kuchenne.

Stopniowo uniesienie za-
częło słabnąć i dżentelmeni po-
czeli rozchodzić się do swych
stolików. Tylko tamci dwaj,
którzy rozpoczęli całe zajście
zgodnie skierowali swe kroki
w stronę bufetu. Wznosząc
napelionny kieliszek, napili
każdy pierwszy wzniosł to-
ast.

— Za pomysłne wybory!
— Za tradycyjny amery-
kański duch demokracji!

Z. J. Koz.



nich. Wzmiankę o koglu-mo-
glu Williamsa republikaniska
część zebranych przyjęła glu-
pawym choć donośnym śmie-
chem.

— To jest łgarstwo. Wpraw-
dzie część ludzi obecnych na
zebraniu, niegodna nazywać
się prawdziwymi amerykań-
kaninami rzuciła zgnyłe jajka,
ale żadne z nich nie trafiło
w naszego kandydata. Zresz-
tą łatwo wam mówić, skoro
zyskaliście oparcie gangster-
ów z szajki Kulawego Jacka.
Nam się to niestety nie uda-
ło — westchnął.

— Za to wy macie za sobą
Ku-Klux Klan, a mimo to
jesteście banda śmierdzących
łchórz.

Wrzawa rosła coraz bard-
ziej. W ogólnym chaosie
krzyżowały się wzajemne o-
krzyki — łapownicy... dur-
nie... osły meksykańskie —
na kogo pan rękę podnosi —
bię ich.

Nagle wraz z pierwszym
brzękiem rozbijanego szkła
rozległ się jakiś głos.

— Panowie, panowie, a co
będzie, jeśli zwycięży partia
postępowa?

Przecież w tym roku rów-
nież i oni wystawiają swego
kandydata na urząd gubern-
natora?

Gwar ucichł, wszyscy przy-
stanęli. Co? Niedoczekanie
ich. — Demokrat aż zakrzy-
sił się z oburzenia. — Na
szczęście mamy jeszcze naszą
dzielną policję.

— A w razie czego użyje-
my wojska — dorzucił zgod-
nie republikanin. — Czolgi,
samoloty, bomba atomowa,
zniszczymy, zrównamy z zie-
miami.

Pełne-oburzenia głośnie krzy-
żowały się w powietrzu. Oni
przecież śmiały żądać pokoju,
równouprawienie dla Murzy-
nów. My mamy być równi
z Negrami, słyszał ktoś takie
rzeczy.

Demokrata aż zacisnął pię-
ci. — Ja to bym z każdego
Murzyna pasy darł. Niech mi

Z Prasy

W niektórych gromadach naszego województwa wróg na
zebraniach wyborczych usiłował wepchnąć do przyszłej ra-
dy „swoich ludzi”.



Zebrani wysunęli kandydatów: jednych do rady — in-
nych na świeże powietrze...

Skorpion

Od ziarnka do ziarnka

W zakładach pracy, w re-
stauracjach, na poczcie itd.
zdarzają się jeszcze wypadki
drobnych kradzieży.

Od ziarnka do ziarnka, a zbierze się miarka,
Zasadę tę gość głosił skrycie,
Dlaczego — spytacie — z tym krył się ów facet?
Popatrzcie, jak ucielał ją w życie.

To deski kawalek, to nici szpuleczki,
To jakąś portierę przytaskał,
Nie wstydział się nawet podwędzić lyżeczki,
Nie mówiąc o ściennych obrazkach.

Od ziarnka do ziarnka... przebrała się miarka
I złodziej narzeczcie
W areszcie.

Opisardowy teatr korespondentów

przedstawia udratyzowaną powiastkę filozoficzną z go-
ściannym i łaskawym udziałem Woltera pt.

„FONTANNA TYWONI”

Materiał do scenariusza zebrał JAN TARANOWICZ.
Opracował: EGA.

OSOBY:
WOLTER (filozof — agitator)
SOŁTYS (światły organizator)
INSPEKTOR OCHRONY ROŚLIN (anarchista mimo
woli)
PANIKARKA (postać schematyczna, nie mająca żadnego
wpływu na akcję)
PLOTKARKA (...jak wyżej)
SŁOWIK (bohater pozytywny i niezastąpiony nawet w
ziemi)

Tłum ciekawych i zainteresowanych
Za kurtyną niewidoczna: dyrekcja POM w Radymnie
i w Bobrowce.

Rzecz dzieje się w Twoni gmina Jarosław-Wieś. Późna
jesień 1954 r. naszej ery.

(Wolter zaniepokojony przebiegiem walki z chorobami i
szkodnikami roślin w powiecie jarosławskim — od przypad-
ku do przypadku — opuszcza miejscową bibliotekę i spo-
tyka wójta).

WOJTA: — „Dolóżmy wszelkich starań, aby wytepić te
gąsienice niszczące nasze ogrody, zostawmy tylko słowiki,
zachowajmy to co przyjemne i pożyteczne, gdyż na tym
opiera się ludzkie istnienie; zgadzam się, aby zniszczyć
wszystko co trujące i obrzydliwe”.

SOŁTYS: — Dobrze kumie radzicie, widzi mi się, że tegi
z was filozof i choć was nie znam, duchem posyłam fur-
mankę do POM-u w Radymnie po opryskiwacze.

WOLTER: — Miły wójcie! Wprawdzie o POM-ach nie sły-
szałem, ale to nie powód przyszywać mi od razu od du-
chów.

SOŁTYS: — Nie pojmuję, gdzie wy życie?
(Tymczasem zajechał wóz, na którym widać piękne no-
wooczesne opryskiwacze. Inspektor ochrony roślin migiem
rozkłada aparaty, napelnia je cieczą do opryskiwania drze-
wek owocowych, wokół niego zbiera się tłum ciekawych
zainteresowanych).

ODSŁONA II

INSPEKTOR OCHRONY ROŚLIN: — Wytepie, zniszczę
(z uczuciem) — słowika tylko zostawię.

(Ni stąd ni z owąd wśród tłumy ciekawych i zaintereso-
wanych wybu-za popłoch. Wszyscy uciekają gdzie pieprz



roś. ie. Zostaje tylko aparat do opryskiwania — tak zwany
„Fontanna Tywoni”, która wyrzuca zreszcie ciecz pod ci-
śnieniem kilku atmosfer POM-owskich).

PANIKARKA: — Anarchiści! — zniszczyli, wytepiłi...

PLOTKARKA: — Gdzie, kiedy, co, jak?

PANIKARKA: — Przecie widzicie (pokazuje na siebie)...
i to nazywa się tepienie szkodników.

PLOTKARKA: — (zaniepokojona) Szkodników?
PANIKARKA: — O robaki chodzi, szanowna przyjaciółko.

PLOTKARKA: — Phi, phi, to paniusia robaki masz?

PANIKARKA: — Kto? Ja robaki! Ludzi się nie boi, chy-
ba wesz was ugryzła w język.

PLOTKARKA: — Pojęcie ludzkie przechodzi, zgroza! —
Mnie wesz! — O ty łachmyto zawszona, kogo do odwsze-
nia ciągałi.

(Biorą się za głupie łby).

ODSŁONA III

Słowik (filozofuje) — Trelelele, nie darmo zostałem na
zimę. Mówiłem, że jestem niezastąpiony. No i cóż mi teraz
zostaje. Trzeba się zwinobilizować, bo gąsienice zeżreją na
wiosnę wszystkie drzewa owocowe i jeszcze się do słowik-
ków dobiórą.

KURTyna

...nie opada, ponieważ nie przeprowadzono remontu dźwigni.
Orkiestra wykonuje uwerturnę na rozpryskiwaczach pt.

„MOKRY TUSZ DLA DYREKCJI POM W RADYMNI
I BOBRÓWCE”

Tłum zaciekawionych i zainteresowanych podchwytuje
melodię i śpiewa:

...szkodników pod rozpryskiwacze.

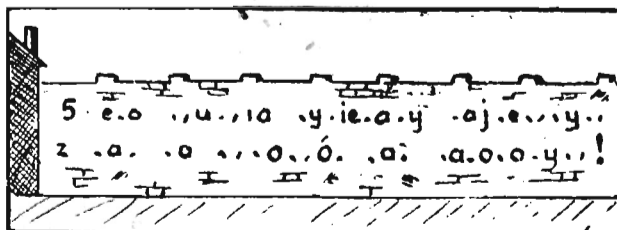
Dionkiem o jedno pole

W XV finałowym turnieju
szachowym kobiet o mistrz-
stwo ZSRR na 1954 r. zwy-
ciężyła K. Zworykina z Le-
ningradu, która wygrała 10
partii, 6 zremisowała przegry-
wając tylko jedną. Turniej wy-
kazał wzrost poziomu gry ko-
biet we wszystkich stadiach
partii. Szachy zyskują coraz
więcej zwolenniczek wśród
kobiet radzieckich, czego do-
wodem był udział ponad 12.000
szachistek w rozgrywkach na
wszystkich szczeblach popre-
dzających finał. Rozpatrzmy
jedną z partii zwyciężczyni
mistrzostw.

Białe: L. Rudenko, czarne:
K. Zworykina; gambit helmań-
ski. 1. d4 Sf6 2. e4 e6 3. Se3
c5 4. Sf3 c x d 5. S x d4 d5
6. Gg5 e5 7. G x f6 g x f
8. Sf3 d4 9. Sd5 Ge6 10. e4
Sc6 11. Ha4 (przedwczesny
wypad helmanem, należało ra-
czej szybko się rozwijać przez
Gd3 i 0-0) 11... Gh6 12. Gd3
0-0 13. Sh4 We8. (czarne
przygotowują przelaz w cen-
trum ruchem f6 — f5, zapobiec
temu można było tylko przez
14. g4, co jednak osłabiałoby
skrzydło królewskie białych)
14. Hd1 f5 15. S x f5 G x f5
16. e x f e4 17. Gb1 (jesli:
17. Hg4 + Kh8 18. G x e4 to
18... Hg5 13. He2 d3 20. Hxd3
H x e2 z rozgromieniem bia-
łych) 17... Hg5 18 0-0
Wa — d8 19. f6 (lepsze było
19. f3 aby otworzyć linię dla
wieży lub zablokować pozycję)
19... Kh8 20. We1 d3 21. Kh1
Wg8 22. e3 Wg — e8 23. f3
(nowadzie do przegranej.
Mocny opór stawiała 25. Gxd3
przez co białe otrzymały 3
piony za figurę) 23... e x f
24. G x d3 f2 25. Wf1 (nie po-
magalo 25. W x e8 + W x e8
26. Hf1 H42 24) 25... W x f5
26. W x e5 27. He2 Sh4 i białe
z figurą miały nadzieję na gór-
nej pozycji poddały. Partia ta
świadczy o dużym zrozumie-
niu gry precyzyjnej przez
szachonikę ZSRR.

Z. I.

nie trudno ZGADNĄĆ



Zadania konkursowe (szcze-
góły w nr. 43).
UZUPELNIANKA (3 punkty)
Aktualne hasło napisane na
murze zmyle częściowo deszcz,
ale chyba nie trudno je od-
tworzyć.
KALAMBURY (po 1 punkcie).

Ro. wiązanie zadania:

Nr. 38 Szarada jesienna
„Dzień złota jesiień nasza”.

I. — tura, choć długa, jest
chlubą narodu,
— tura, choć krótka jest
ważna za młodu
II. — lina ciągnie swym
smakiem człowieka,
— lina ciągnie się zwykle
gdzie rzeka.

Zagadka z zapawkami: VI.

jeśli ZBIERASZ to przesyłaj



Rumuńska Organizacja Harcerska ma na celu uzupełnie-
nie wychowania szkolnego przez rozwijanie i pielęgnowanie
tych działań wychowania, które mają być podstawą
stworzenia przyszłego dobrego obywatela.
Znaczniki poświęcone życiu harcerzy rumuńskich są wy-
konane estetycznie i tworzą piękną serię w zbiorze tema-
tycznym.
J. Krywiak

Adam Ochocki

Słowik w klatce

(wg „Krokodyla”)

— Dlaczego w klatce mniej
trzymacie?

Zapytał rozżalony słowik.
— To takie proste, ty
gluptasie!

By kot — niecnota cię nie
złowił!

Tu słowik w klatce się
zatrzeplę!

— Ja dobrze wiem, że kot —
niecnota,
Lecz wobec tego, czy nielepiej,
Mój zbawco, w klatce zamknąć
kota?

O pewnej czytelni

Poczytać możesz tutaj,
Wywieszki głoszą w krag, że:
„Nie mamy nowych gazet”,
„Nie mamy nowych książek”.